

Kazimierz Kupisz

Wokół antypedantyzmu Montaignea

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 45, 5-17

1989

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KAZIMIERZ KUPISZ

WOKÓŁ ANTYPEDANTYZMU MONTAIGNE'A

Uderzająca od dawna badaczy aktualność myśli¹ autora *Prób* widoczna jest nie tylko w jego poglądach pedagogicznych, filozoficznych czy religijnych², ale wyraża się również w jego krytyce pedantyzmu. Prześledzenie jej przejawów stanowi zarazem ilustrację przesunięć znaczeniowych, jakie dokonywały się w pojmowaniu pojęcia pedanta i zdeterminowały jego dzisiejsze rozumienie.

* * *

Często w dzieciństwie gniewało mnie, gdym widział w komediach włoskich zawsze bakałarza jako komiczną figurę, i to, że przydomek Magistra również nie więcej był u nas uczczony; będąc bowiem powierzony ich wychowaniu i pieczy, w czymże innym miałem szukać pociechy, jak nie w tym, aby zazdrośnie troszczyć się o ich reputację? Szukałem dla nich usprawiedliwienia w naturalnym rozdziwku między pospolitym gminem a osobami rzadkimi i wybornymi, w rozumie i wiedzy, tym bardziej, że jedni i drudzy żyją wcale odmiennym trybem i obyczajem (I, 25a, 248)³.

Tak rozpoczynał się słynny rozdział *O pedantyzmie*⁴ (*O bakałarstwie* – w przekładzie Boya), szczególnie ważny dla zapoznania się z myślą Montaigne'a, gdyż autor poruszył w nim sprawy, które go miały

¹ Cfr. np. M.L. Belleli, *Modernità di Montaigne*, Roma 1934.

² Cfr. M. Dreano, *La pensée religieuse de Montaigne*, Beauchesne 1932, H. Janssen, *Montaigne fidéiste*, Nimègue 1930 i choćby K. Kupisz, *Montaigne, fabriste avant la lettre?* [w:] *Quaderni di filologia e lingue romanze*, Ricerche svolte nell'Università di Macerata 1981, nr 3.

³ *Próby*. Przełożył Tadeusz Żeleński (Boy). Opracował, wstępem, komentarzem opatrzył Zbigniew Gierczyński, Warszawa, 1985; kolejne cyfry wskazują na tom, rozdział i strony cytowanego wydania; litera przy numerze rozdziału wskazuje na redakcję.

⁴ Cfr. G. Michaut, *Du pédantisme*, éd. critique, Paris, De Boccard, 1924 i 1936.

szczególnie zajmować, skoro powracał do nich we wszystkich kolejnych redakcjach *Prób*⁵. Sądząc po tym wstępnym exposé, nic nie zapowiadało u ich autora późniejszej krytyki pedantyzmu; przeciwnie, pełnego szacunku dla swoich mistrzów młodzieńca gorszą zjadliwe wobec nich określenia i rad by sobie wyjaśnić przyczynę takiego stanu rzeczy; zwrócić zwłaszcza trzeba uwagę na dostrzeżone rozbieżności (*disconvenance naturelle*), jakie dzielą uczonych i zwykłych zjadaczy chleba. Dopiero „później, z wiekiem”, na podstawie własnych obserwacji doszedł do wniosku, „iż była w tym ze wszystkim racja”, i że „*magis magnos clericos non sunt magis magnos sapientes*” (I, 25a, 248) – stąd niepokojące pytanie:

Ale z czego może pochodzić, iż dusza bogata w umiejętność tylu rzeczy nie staje się przez to żywsza i lotniejsza, że gruby i pospolity umysł może pomieścić bez żadnej dla się korzyści zdania i sądy najwyborniejszych duchów, jakie istniały na świecie. (I, 25a, 249)

Do pytania tego miał jeszcze powrócić w rozdziale *O zarozumialstwie*.

Ale nie wiem, czym to się dzieje [tutaj wymowny dopisek w redakcji C: dzieje się wszelako z pewnością], iż tyle próżności i słabości pojęcia znajduje się wśród tych właśnie, którzy czynią sobie zawód z tego, aby mieć więcej rozumu, którzy parają się uczonymi dziełami i piastują urzędy związane z książkową mądrością: więcej tego widzę wśród nich niż w jakimkolwiek innym rodzaju ludzi (II, 17a, 327).

Można sądzić, dopisze w redakcji B rozdziału *O bakalarstwie* przekazując złośliwą uwagę „pierwszej co do godności pośród księżniczek”⁶, że „wchłaniając tyle mózgow cudzych [...], trzeba, aby ich własny wykrzywił się, skurczył i zmałał, czyniąc jakoby owym miejsce” (I, 25b, 249). Sam byłby zdania, że podobnie „jak rośliny dławią się od zbytku soków”, podobnie „umysł, napęczniony i zaprzątnięty tyloma i tak rozmaitymi przedmioty, traci zdolność rozeznania się w nich” (I, 25a, 249), dostrzega jednak, że tej refleksji o ewentualnie ujemnych

⁵ Redakcję A stanowiły Ks. I i II *Prób*, wydane w 1580 (Les Essais de Messire Michel, Seigneur de Montaigne; Bordeaux, Simon Millanges 1580); jako redakcję B przyjęto oznaczać dopiski (allongeaills) do Ks. I i Ks. II oraz Ks. III, wydane razem w 1588 (Les Essais de Michel, Seigneur de Montaigne, 5^e édition augmentée d'un troisième livre et de six cents additions aux deux premiers; Paris, Abel L'Angelier 1588); redakcję C stanowią odręczne dopiski Montaigne'a we wszystkich trzech księgach w wyd. z 1588 na egzemplarzu z Bordeaux.

⁶ Być może Małgorzaty de Valois, słynnej Reine Margot.

skutkach „przeuczenia” przeczą przykłady wielu filozofów starożytnych, świadczące, „że dusza rozszerza się, w miarę jak się napęlnia” (I, 25a, 249).

Ostatecznie szuka wyjaśnienia gdzie indziej:

Wolę raczej mniemać, że zło płynie z tego, że źle się biorą do nauki; wobec sposobu, w jaki odbywa się nasza nauka, nie dziw, że ani uczniowie, ani mistrze nie porastają w rozum, mimo iż porastają w wiadomości (I, 25a, 251).

W rozdziale *O zarozumiałości* dorzuci:

Może to płynąć stąd, iż więcej się po takich żąda i spodziewa, i niechętnie się w nich usprawiedliwia pospolite błędy; albo też, iż zaufanie we własnej wiedzy daje im więcej śmiałości w udzielaniu się i odślanianiu bardziej swobodno, przez co właśnie gubią się i zdradzają. [...] Bardziej nas razi skaza w posągu złotym niż glinianym. Tak samo dzieje się i tym, gdy wysuwają rzeczy, które same z siebie i w swoim miejscu byłyby dobre; posługują się bowiem nimi bez miary i ładu, szukając chluby dla pamięci kosztem swego rozumu (II, 17a, 327 – 328).

Wbrew spotykanej opinii, że montaigne'owski antypedantyzm jest wyrazem intelektualnej kokieterii i igraszek paradoksem, odnosi się wrażenie, że jest on wynikiem uporczywej analizy problemu, w której nie braknie akcentów usprawiedliwiających. Jeśli bakałarze „źle się biorą do nauk”, to dlatego, że zły jest „sposób, w jaki odbywa się nauka” i że „szukają chluby dla pamięci kosztem swego rozumu” – krytyka bakałarstwa wiąże się więc z krytyką wychowania⁷:

[A] cała troska i wydatki naszych ojców mierzą jeno ku temu, aby nam naładować głowę wiedzą: o kształtowaniu pojęcia i charakteru ani słychu. [...] Pracujemy jeno nad tym, aby napęlnić pamięć, pojęcie zaś [C] i sumienie [A] zostawiamy próżne (I, 25a, 251).

I w rozdziale *O zarozumiałości*:

Chętnie wracam do tego, co mówiłem o niezdarności naszego wychowania. Ma ono na celu uczynić z nas nie ludzi zacnych i mądrych, ale uczonych. [...] Nie nauczyło nas

⁷ Na temat poglądów pedagogicznych Montaigne'a, zob. G. Compa y r é, *Montaigne et l'éducation du jugement*, Paryż 1905; P. V i l l e y, *L'influence de Montaigne sur les idées pédagogiques de Locke et de Rousseau*, Hachette 1911; P. P o r t e a u, *Montaigne et la vie pédagogique de son temps*, Drozd 1935 i choćby K. K u p i s z, *Autour des idées de Montaigne vues dans les perspectives de nos jours*, „Annali della Facoltà di Lettere e Filosofia dell'Università di Macerata” 1981, t. XIV albo *Elles et lui – problématique féminine des Essais*, „Acta Universitatis Lodziensis”, Folia Litteraria 12, Ronanica. Łódź 1985, gdzie rozdz. II poświęcony jest poglądom Montaigne'a na wychowanie kobiet.

ściągac i przyswajac sobie roztropność i cnotę, ale wtłoczyło w nas zasady gramatyki i etymologię. Umiemy deklinować Cnotę, ale nie umiemy jej kochać; jeśli nie wiemy co to jest roztropność z praktyki i doświadczenia, wiemy to z pięknych zwrotów i umiemy na pamięć (II, 17a, 328).

Do krytyki nauczania pamięciowego wróci jeszcze w ostatnich dopiskach w rozdziale *O wychowaniu dzieci*:

Umieć na pamięć nie znaczy umieć; znaczy dusić to, co się dało pamięci do przechowania. Co ktoś wie naprawdę, tym rozporządza nie patrząc na wzory, nie obracając oczu na książkę. Smutna to wiedza, wiedza jedynie książkowa! (I, 26c, 264).

Wychowanie jest więc niewłaściwe, gdyż daje tylko wiedzę książkową a zaniedbuje wychowanie moralne i kształcenie umysłu – przyszli „uczeńcy” będą produktem jego „niezdarności”.

Efekty złego wychowania idą w parze z konsekwencjami, które wynikają z istoty samej nauki:

Jest to niebezpieczny miecz, który cięży swemu panu i zgoła go kaleczy, jeśli znajdzie się w dłoni słabej i nieświadomej jego użycia (I, 25a, 255).

Do tej samej myśli miał powrócić w pełnym wydaniu *Prób*, w ks: III, w rozdziale *O sztuce rozmawiania*:

Jest to rzecz z natury swojej niemal obojętna; bardzo użyteczna dla duszy z natury zdrowej i krzepkiej, dla wszelkiej innej szkodliwa i zgubna; albo raczej rzecz bardzo kosztownego użytku, której nie można posiąć za lada jaką cenę: w niektórej ręce staje się ona berłem, w innej laseczką błazeńską (III, 8b, 162).

I dalej, w tym samym rozdziale:

Trzeba, aby w dźwigającym [tzn. w tym, który zapragnie zajmować się nauką] więcej było dzielności i mocy niżeli w ciężarze [tzn. w nauce samej] (III, 8b, 166).

Przekonany o słuszności tych zastrzeżeń – dzisiaj bylibyśmy skłonni doszukiwać się w nich zdecydowanie antydemokratycznych akcentów, godzących w ideę upowszechnienia kultury – wrócił do nich po latach, w dopisku na egzemplarzu z Bordeaux. „Jest to dobry kordiał”, – napisze nawiązując do poprzednich porównań – „ale żaden kordiał nie ma dość mocy, jeśli skażone jest naczynie, które go przechowuje”; „byłoby w takim razie lepiej” – dorzuci cytując Cyncerona – „żebyśmy się niczego nie uczyli” (I, 25c, 255). Korzyści, jakie przynosi nauka, zależą więc od siły dłoni, która dźierży ów „niebezpieczny miecz”, i od jakości naczynia, w jakie wlewa się ów

„dobry kordiał”. A by nie było żadnych wątpliwości, jeszcze jeden, w tej samej redakcji, dopisek:

Chromi lichu przysposobieni są do ćwiczeń ciała; tak samo do ćwiczeń ducha dusze chrome; dusze bękarcie i pospolite niegodne są filozofii (I, 25c, 255).

„Dusze pospolite” (tj.,—jak powiedzielibyśmy dzisiaj, ludzie niezdolni) nie powinny zajmować się nauką. Jeśli ich możliwości intelektualne nie są tej samej miary, by mogły sprostać jej wymogom, rezultaty podobnej niewspółmierności środków i zamierzeń rzutują na całą zbiorowość świata nauki, obniżają jego znaczenie i powagę:

Dlatego widzi się tyle mizernych głów między uczonymi, więcej niż gdzie indziej: byłiby z nich dobrzy gospodarze, kupcy, rzemieślnicy; ich przyrodzona dzielność była na tę miarę. Wiedza to rzecz, która wiele waży; niejeden załamuje się pod nią. Aby rozwinąć i rozdzielić tę bogatą i ważką materię, aby jej użyć i nią się wspomóc, umysł ich nie ma ani dość mocy, ani dość gibkości. Wiedza przystała jeno silnym duchom; są one bardzo rzadkie (III, 8b, 166).

Zagadnienie stosunku Montaigne'a do nauki nie jest oczywiście tak jednoznaczne, jakby wynikało z powyższych przytoczeń; wiadomo, że nie tał swego wobec niej krytycyzmu, przychylając się raczej do koncepcji *doctae ignorantiae*; w danym razie chodzi też o „wagę” nauki, o trudności, jakie musi przewycięzać ten, kto się nią zajmuje, nie zaś o jej wartość i znaczenie; trzeba jednak podkreślić współzależność, jaką widzi między „wagą” nauki a osobowością tych, którzy pragnęliby jej służyć, i jaką coraz silniej akcentuje w redakcji B i C. Istnienie tej współzależności nie tylko prowadzi go do podziału „rodziny ludzkiej” na „duchy silne”, którym „wiedza przystała”, lecz które są „bardzo rzadkie”, i „dusze chrome”, nie mające „dzielności” na jej miarę, ale staje się również koronnym argumentem w krytyce „mizernych głów między uczonymi”; uwerturą do niej już w pierwszej redakcji rozdziału *O bakatarstwie* był taki oto portret:

Prosti ludzie w moich stronach nazywają tych uczeńców «zakute pały» niby że nauka była im jakoby tłuczenie po łbie młotem. I w istocie zdawałoby się najczęściej, iż ludzie ci są jakoby upośledzeni, zwłaszcza na zdrowym rozumie; toć widzicie, jak chłop i szewc żyją sobie po prostu, wedle swego obyczaju, mówiąc o tym, na czym się rozumieją; ci zaś, pragnąc się wznieść i puszyć swą wiedzą pływającą po powierzchni ich mózdzku, wikłają się jeno i w piętękę goniają bez ustanu. Piękne słowa płyną z ich ust, byle kto inny umiał je zastosować; znają dobrze Galena, ale wcale nie chorego; napelnili wam już głowę prawami, ale nie pojęli zgoła węzła samej sprawy. Znają teorie wszelakich rzeczy pod słońcem: szukajcież teraz kogoś, kto by je przekształcił w praktykę! Kto przyjrzy się z

bliska temu rodzajowi ludzi, przeraźliwie zaiste rozpowszechnionemu, uzna [...], że najczęściej nie rozumieją oni ani siebie, ani drugich, i że mają tęgo naładowaną pamięć, ale pojęcie najzupełniej puste (I, 25a, 253 – 254).

Trudno o bardziej wyczerpujący zestaw wad owych „uczeńców”: są pozbawieni zdrowego rozsądku; ich uczoność jest nader płytka, ale nadrabiają ją arogancką pewnością siebie; stać ich na piękne słowa, ale niezdolni są do praktycznego działania... Najcięższe zarzuty wobec tych, którzy „źle się biorą do nauk”, są już w tej redakcji; redakcje następne rozwiną je i wzmocnią, zwłaszcza że bezpośrednio obserwacja dostarczy materiału.

W ten sposób, w tym samym rozdziale, dopisek na egzemplarzu z Bordeaux przynosi jeszcze jeden portret pedanta:

Znam jednego, którego gdy biorą na spytki, co wie, woła zaraz o książkę, aby mi to pokazać, i nie odważyłby się powiedzieć, że go świerzbi w zadku, jeśli by nie poszukał wraz w leksykonie co «świerzbienie» i co «zadek» (I, 25c, 252).

To jeden z tych, „których wiedza mieści się w ich wspaniałych bibliotekach” (I, 25c, 252).

„Przedmiotem urągawiska w swawolnych komediach swoich czasów, ile że mniemania ich i obyczaje przydawały im nieco śmieszności” (I, 25a, 249), bywali jednak również „trzymający się z dala od wszelkiego publicznego zatrudnienia” (*ibid.*) filozofowie, a więc ci, w których widział ludzi „ponad pospolitą miarę”, „wielkich w nauce” i „jeszcze większych we wszelkich dziełach”. Tym również brakuje zmysłu praktycznego:

Chocicie ich uczynić sędziami jakiegoś procesu albo uczynków ludzkich? W poręście się z tym wybrali! Toć oni dochodzą jeszcze, czy istnieje życie, czy istnieje ruch, czy człowiek to co innego niż wół; co to jest działać i czuć; co to za bestie są prawo i sprawiedliwość (I, 25c, 249).

Mają zresztą jeszcze inne przywary: manię teoretyzowania, skłonność do bezpłodnego i oddalonego od rzeczywistości rezonerstwa, silenie się na „głębokie” ujmowanie rzeczy, biorą się więc tak samo źle do nauki jak ośmieszony powyżej „bakalarz”, który szukał w swoim leksykonie objaśnienia, co znaczy „świerzbic”. W ten sposób zasięg montaigne’owskiej krytyki pedantyzmu rozszerza się dość niepokojąco, gdyż obejmuje zarówno „uczeńców” i „zakute pały”, jak i tych „którzy stworzyli sobie życie osobne i nie do naśladowania” (I, 25a, 249); obejmuje też fałszywą wiedzę i filozofię.

Nie ustalono dotąd dokładnie czasu powstania *Apologii Rajmunda Sebond*⁸. przyjęto tylko, że wiąże się ono z okresem, gdy krytyka rozumu i jego uroszczeń nabiera w myśli montaigne'owskiej szczególnej wagi. Już w redakcji A znajdujemy tam znamienny passus o „księciu dogmatystów”, Arystotelesie, który twierdził, że „wielka wiedza daje sposobność do wielkiego zwątpienia”, i który „często z umysłu okrywał się tak gęstą i nieprzeniknioną ciemnością, że zgoła nie można rozpoznać jego zdania”. (II, 12a, 190). Późniejsze redakcje nie oszczędzają ani nauki, ani filozofów:

[B] Dlaczego nie tylko Arystoteles, ale większość filozofów umiłowali trudną i zawilą formę, jeśli nie po to, aby nadać większą cenę nikłości przedmiotu i zabawić ciekawość naszego umysłu, dając mu jako strawę ogryzanie tej kości, jałowej i odartej z mięsa? (II, 12a, 190).

Odpowiedź wynika z istoty ich „wiedzy”

[B] Zawilłość to moneta. [C] którą uczeni posługują się jak gracze liczmanami, aby nie odsłonić czczosci swej sztuki: [B] głupota zaś ludzka snadno daje się płacić tą walutą (II, 12b. c. 190).

Trudno jednak zaprzeczyć, na co Montaigne może nie zwrócić uwagi, że ta „głupota ludzka” ma wszakże pewne argumenty na usprawiedliwienie swojej naiwności – to „zawilły żargon” tych wszystkich, którzy „źle się biorą do nauk”, ich „wywody bez ładu i składu, pozszywane z cudzych zdań”, co piętnował już w pierwszej redakcji rozdziału *O bakalarstwie* (I, 25a, 253), to „mglisty i dwuwykładny styl”, na który zwraca uwagę w redakcji C *Apologii*, obnażając zabiegi goniących za poklaskiem autorów, którym nic „nie wadzi”, że gdy przyciągną ku sobie potomność („co może zjednać nie tylko wiedza, ale w wyższym stopniu przypadkowa właściwość materii”), przedstawia się przy tym „przez prostactwo czy chytryść nieco ciemno i wątpliwie” (II, 12c, 262).

⁸Cfr. „Il y a beaucoup d'incertitudes dans les hypothèses qu'on peut présenter pour dater cet essai. De nombreux indices donnent à penser que le texte de 1580 n'a pas été composé en une fois, mais que les diverses parties en ont été écrites peut-être à de longs intervalles. Il ne semble pas toutefois qu'aucun fragment important soit contemporain des plus anciens essais (début de 1572)” – *Les Essais de Montaigne*, éd. conforme au texte de l'exemplaire de Bordeaux [...] par Pierre Villey; rééditée sous la direction de V.L. Saulnier, PUF 1978, t. I, s. 436. Zob. też: R. Aulotte, *Montaigne, „Apologie de Raimond Sebond”*, SEDES 1979.

„Ów mglisty i dwuwkładny styl”, istniejący, podobnie jak retoryka, dla tumanienia pospółstwa, ma swoje źródło nie tylko w sposobie wypowiedzania się „uczeńców” a nawet uczonych: jest on czymś nierozdzielnie związanym z istotą samej nauki:

Nauka traktuje rzeczy zbyt misternie, sposobem sztucznym i odmiennym od pospolitego i naturalnego. Mój pazik poznaje miłość w praktyce i rozumie ją; przeczytajcie mu Leona Hebrajczyka albo Ficyna; mówią tam o nim samym, o tym, co myśli, co czyni w tej chwili, on wszelako i w ząb nie zrozumie. Nie poznaje u Arystotelesa większości moich najpospolitszych odczuć: okrył je i przyodział inszą suknią na pożytek szkoły (III, 5b, 116).

Fragment ten pochodzi z rozdziału *O wierszach Wergilego*. Podobne oskarżenia przeciw nauce, w danym przypadku przeciw filozofii, ponowią się w redakcji C, w rozdziale *O umiarkowaniu*, gdy napisze powołując się na Kaliklesa, „że posunięta [...] za daleko, filozofia pęta wrodzoną prostotę i przez niewczesne subtelnosci sprowadza nas z pięknej i równej drogi wykreślonej przez naturę” (I, 30c, 304).

Jeśli Montaigne uświadamiał sobie nawet, że ów „mglisty” z natury samej nauki „styl” jest z kolei pewnym usprawiedliwieniem „zawilego żargonu” uczonych, nie oparł się przecież chęci ich ironicznego sportretowania:

Weźcież mistrza onych sztuk i pogwarzcie z nim! Dlaczego nie objawi nam swego wybornego kunsztu i nie zachwyci kobiet i nas, nie nauczonych prostaczków, podziwem dla siły swych argumentów, piękności wymowy? [...] Człowiek tak wyśmienity w treści i w formie czemu miesza do swej szermierki obelgi, krzyki i wybuchy wściekłości? Niechże się rozbierze ze swego biretu, togi i łaciny; niech nam nie kotłuje uszu ciągłym i wiecznym Arystotelesem: toćże on taki dobry jak i każdy z nas albo i gorszy! Owa zawilość i gmatwanina mowy, którą nas przypierają do muru, zda mi się podobna sztukom kuglarzy na jarmarku. [...] Poza kuglarstwem nie ma w nich nic, co by nie było pospolite i szpetne. Są uczeni, ale niemniej są dudki i ciemni (III, 8b, 162).

Jak ataki Moliera na fałszywą pobożność musiały, co podkreślił Bourdaloue, niepokoić prawdziwą, podobnie złośliwości pod adresem uczonych mogły niepokoić naukę. Groteskowy portret bakałarza uznał zapewne Montaigne za zbyt jaskrawy, skoro pośpieszył z określającym jego właściwe stanowisko uzupełnieniem:

Czczę i miłuję wiedzę pewnie nie mniej niż ci, którzy ją posiadają; dobrze i prawdziwie użyta jest ona najszlachetniejszą i najpotężniejszą zdobyczą ludzką; ale u tych (a jest nieskończona mnogość ludzi tego rodzaju), którzy w niej mieszczą główny swój fundament i wartość, którzy rozum poddają pamięci [...] i patrzą jeno przez okulary

książki, u tych nienawidzę jej, jeśli wolno powiedzieć, jeszcze o szczebel więcej, niż nienawidzę głupoty (III, 8b, 162).

Wprowadzony już w rozdziale *O bakalarzach* podział na tych, którzy „źle się biorą do nauk”, bo „rozum poddają pamięci”, i tych, którzy posługują się nią „dobrze i prawdziwie”, utrzymuje się nadal – dopisek na egzemplarzu z Bordeaux wzbogaca go o nowe elementy:

Prości chłopci są to zazwyczaj dzielni ludzie; także dzielnymi ludźmi są i filozofowie, czyli (jak dziś rozumiemy to miano) natury mocne i jasne, wzbogacone szerokim wykształceniem w użytecznej wiedzy. Mieszkańcy, którzy wzgardzili pierwotnym siedzi-skim, to jest nieświadomością, a nie zdołali osiągnąć drugiego, są niebezpieczni, niezdadni i uprzykrzeni; tacy czynią jeno zamęt w świecie (I, 54c, 396).

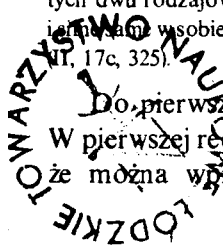
Inny dopisek, w tym samym tekście i może z tego samego czasu, zachowując zresztą ten sam dychotomiczny charakter podziału, precyzuje dokładniej rodzaje ludzkiej „nieświadomości”:

[B] Można powiedzieć z niejakim podobieństwem, że [C] istnieje nieuctwo elementarne, które idzie przed wiedzą; drugie, doktoralne, które idzie po wiedzy; nieuctwo, które wiedza tworzy i sprowadza, tak jak niweczy i uprzęta tamto pierwsze (I, 54c, 396).

Chociaż wiedza „tworzy [je] i sprowadza”, „nieuctwo doktoralne” nie jest ani rodzajem „docta ignorantia”, ani niewiedzą rosnącą w uczonym w miarę jak nauka odkrywa przed nim zagadnienia, których dotąd nie przeczuwał; przejawia się wtedy, gdy „w umysłach średniej mocy i zdatności lęgną się [...] błędne mniemania” (I, 54b, 396) i gdy próżność łączy się ze „słabością naszego sądu”. Rozróżnienia są więc wyraźne: „wiedza przystała jeno silnym duchom”, „mieszkańcy czynią jeno zamęt w świecie”; jednakże „błędne mniemania” nie tylko ich obciążają:

Uczeni, którym należy sąd o książkach, nie znają innej wartości, jak tylko uczoność, i nie stawiają innego celu ludzkim umysłom, jak tylko erudycję i sztukę. [...] Kto nie zna Arystotelesa, ten, wedle nich, nie zna i samego siebie. Natomiast gminne i pospolite umysły nie dostrzegają wdzięku i wagi rozumowania wnikliwego i mierzącego wysoko. Owo z tych dwu rodzajów składa się świat. Trzeci rodzaj ludzi [...], to [...] umysły oświecone i nieustraszone w sobie, to rodzaj tak rzadki, iż słusznie nie ma ani imienia, ani rangi wśród nas (I, 17c, 325).

Do pierwszego rodzaju należą nie tylko „uczeńcy”, ale i uczeni. W pierwszej redakcji rozdziału *O bakalarstwie* stwierdził kategorycznie, że można wprawdzie stać się uczonym „uczonością drugich”, ale



mądrym można być jedynie własną mądrością (I, 25a, 252); z wpływem lat umacniał się w swojej niechęci wobec „pożyczonej i wyżebranej mądrości” i dopisywał w ostatniej redakcji, że „człowiek uczony nie jest uczony we wszystkim; ale rozumny człowiek jest we wszystkim rozumny, nawet w tym, czego nie wie” (III, 2c, 55). Nie można więc „być uczonym uczonością drugich” – i znowu zastrzeżenie to odnosi się nie tylko do umysłów „niezdatnych i z natury źle ukształtowanych” (III, 8c, 161).

Większość ludzi czerpie swe bogactwo z wiedzy obcej: może się łatwo zdarzyć temu i owemu, iż powie coś bystrego, rzuci dobrą odpowiedź lub sentencję i zwróci nią uwagę, sam nie zdając sobie sprawy z jej siły” (III, 8b, 170),

zwłaszcza że słyszy się codziennie, „jak głupcy [nawet] powiadają zdania niegłupie” (III, 8c, 171); ale to tylko obnaża ich „niezdatność”:

Mówią dobre rzeczy, ale zmacajmy, jak głęboko są ich świadomi, pod jakim kątem je ujmują! [...] Lubię takim pozwalać brnąć i grzęznąć poniżej ich własnego nosa, jeżeli możebna, tak daleko, aby się wreszcie sami obaczyli (III, 8b, 171).

To o „głupcach”, którym zdarza się wypowiadać „zdania niegłupie”. Jak ci nie potrafią wyjść poza zasłyszane formułki, tak ci, którzy chcą uchodzić za uczonych, ulegają manii cytat, aby dzięki nim pozyskiwać „łakomą sławę, tumaniąc głupi światek” (III, 12b, 273),

jen o szczere głupstwo każe nam się uganiać za obcymi i szkolarskimi przykładami. [...] Ale czy nie płynie to stąd, iż więcej ubiegamy się o chwałę cytatu niż o prawdę twierdzenia. [...] Albo też, możebna, nie staje nam dowcipu po temu, aby obłuskać i przedstawić to, co się dzieje w naszych oczach, i osądzić dość żywo, aby wydobyć stąd przykład (III, 13b, 295).

„Obłuskując” sens tej wypowiedzi, nietrudno z niej wyłuskać wezwanie do samodzielnego myślenia i krytycznej postawy wobec autorytetów – to najpewniejsza droga do postępu i rozwoju:

Jeżeli powiadamy, że brak nam odwagi, aby zyskać wiarę naszemu świadectwu, powiadamy nic do rzeczy; ile że, moim zdaniem, z najwyczejniejszych, najbardziej pospolitych i znanych spraw, gdybyśmy tylko umieli je oświetlić, można wywieść największe dziwy natury i najbardziej cudowne przykłady, zwłaszcza co się tyczy uczynków ludzkich (III, 13b, 295).

„Szkołarskie” metody uczonych i „uczeńców” są więc jeszcze jednym więcej świadectwem słabości ludzkiego rozumu:

Owe pasztety z komunalów, którymi tylu ludzi zaprawia swą naukę, zdadzą się jeno w pospolitych przedmiotach, i raczej służą dla popisu niż dla korzyści: śmieszny zaiste owoc wiedzy, który Sokrates wyszydza tak ucieszenie w osobie Eutydemusa (III, 12c, 273).

Można by dodać, że owoc ten jest nie tylko „śmieszny”, ale i trujący, bo służyć może do przyrządzenia wątpliwej jakości „pasztetów”:

niejednemu przygodziło się tak [– w ten sposób] sporządzić książkę o rzeczach, których nigdy nie studiował ani nie poznał: powierzał rozmaitym uczonym przyjaciółom zbadanie tego lub owego przedmiotu do swej budowl, zadowalając się, co do siebie, tym, iż nakreślił projekt i powiązał swoim przemysłem ów pęk nie znanych mu zasobów; papier bodaj i atrament jest jego (III, 12c, 273).

Obraz „uczonego”, który kradnie „nie znane mu zasoby” (*provisions incogneuës*), aby „sporządzić” swoje dzieło, nie jest zaiste pochlebny; stanowi on zresztą ciekawy przyczynek do pojęcia oryginalności w XVI w. Montaigne wprawdzie nie zastanawia się jeszcze, czy ów „uczony” przyznaje się do źródła, z którego czerpie „nie znane zasoby”, ale można mniemać, sądząc po tonie, w jakim o tym pisze, że program „naśladowania” zdecydowanie odrzuca.

„Pożyczone ozdoby” (III, 12b, 273) nie ograniczają się oczywiście jedynie do „obcych i szkolarskich przykładów” (III, 13b, 295), to znaczy cytaty; nieodłączne od nich są „zapożyczenia” cudzych myśli i poglądów, ale czy tego rodzaju praktyki zdarzają się tylko „uczeńcom”?

Główną i najsłynniejszą umiejętnością naszych czasów zali nie jest umieć pojmować uczonych? Czyż to nie jest powszechny i ostateczny cel wszystkich nauk? Nasze opinie szczepią się jedne na drugich: pierwsza służy drugiej za lodygę, druga trzeciej; drapiemy się tak ze szczebla na szczebel. Stąd dzieje się, iż ten, który wdrapał się najwyżej, więcej ma często czci niż zasługi, wdrapał się bowiem jeno o źdźbło wyżej nad plecy poprzednika (III, 13c, 284).

Zacytowany fragment pochodzi z okresu dopisków na egzemplarzu z Bordeaux. – Jeśli ton jest zdecydowanie ostrzejszy i sarkazm obserwacji nie oszczędza tych wszystkich, których jedyną zasługą, że „wdrapali się na plecy poprzedników”, ostrze krytyki godzi równocześnie w intelektualne lenistwo, które „szczepi opinie jedne na drugich” i woli „umieć pojmować uczonych” niż zdobywać się na własny wysiłek. – I tym razem bezlitosny w atakach przeciw „bakałarzom”, pozostaje Montaigne konsekwentnie wierny przeświadczeniu, że można być mądrym jedynie własną mądrością. Z tego też punktu widzenia patrzy na uczone komentarze, tak charakterystyczne dla

uniwersyteckiej dydaktyki jego wieku. Jeśli wątpi o ich wartości poznawczej, to dlatego że w ogóle powątpiewa o wartości ludzkich sądów i że trudno mu nie brać pod uwagę różnorodności ludzkich charakterów i zmienności ludzkiego usposobienia:

Nigdy dwóch ludzi nie osądziło jednako jednej i tej samej rzeczy; niemożliwe jest spotkać dwa zupełnie jednakie mniemania, nie tylko u różnych ludzi, ale u jednego człowieka o różnych godzinach (III, 13b, 282).

A ponieważ – i tu następują dalsze kontrargumenty przeciw komentarzom – „przyrodzoną chorobą” umysłu ludzkiego „jest ciągle szperanie i szukanie” („bez końca kręci się [...] wikłając się we własnej robocie” – III, 13b, 283), „rozkładamy materię i rozdrabniamy [...], z jednego przedmiotu czynimy tysiąc; mnożąc i dzieląc nieustannie, popadamy w nieskończoność atomów Epikura” (III, 13b, 282).

Użycie zaimka osobowego „my” nie pozostawia najmniejszej wątpliwości, że i tym razem „szkolarskie” komentarze, gdy „z jednego przedmiotu czynimy tysiąc”, nie są tylko wadą bakałarzy i „uczeńców”. Gdyby chociaż były z pożytkiem dla wiedzy!

tyle sposobów wykładu rozprasza prawdę i niweczy ją. [...] Któż by nie rzekł, iż komentarze mnożą wątpliwości i niewiedzę, skoro nie widzimy żadnej książki ludzkiej czy boskiej [...], iżby wykład uładził jej trudności? Setny komentarz przekazuje ją swemu następcy w postaci bardziej najeżonej trudnościami, niż ją zastał pierwszy z wykładaczy (III, 13b, 282 – 283).

Te „szkolarskie” metody są zresztą z góry skazane na niepowodzenie; jeśli Arystoteles nie osiągnął tego „aby być rozumianym”, czego oczekiwać od jego komentatorów: „jeszcze mniej to potrafi” ktoś „postronny” i może „mniej bystry” niż „ten, który przedstawia własne swoje myśli” (III, 13b, 282).

I dopisek na egzemplarzu z Bordeaux: „Wszędzie roi się od komentarzy, autorów zasię wielki niedostatek” (III, 13c, 284). Widoczna tu irytacja najlepiej wyraża, jak bardzo poruszone sprawy wciągały myśli i umysł Montaigne’a.

* * *

Można zrezygnować z dalszych przytoczeń. Już te, które wzięto pod uwagę, pozwalają dostrzec Montaigne’owskie „wariacje” wokół pedantyzmu. Pedant – pedagog, nauczyciel, bakałarz; pedant –

„uczeniec” ograniczony w swej pamięciowej wiedzy i „szkolarskich” metodach; ale te ostatnie obciążają również wielu uczonych (bo „umysły oświecone i silne same w sobie, to rodzaj tak rzadki, iż słusznie nie ma ani imienia, ani rangi wśród nas” (II, 17c, 325)) – i oni to razem z poprzednimi zgodnie zapracują na pogardliwy sens dzisiejszego desygnatu. Bakałarstwo obciąża i tych, którzy są „mniej bystrzy”, i tych, którzy nimi są więcej; równie dobrze „uczeńców” jak i prawdziwych uczonych; zwłaszcza „uczeńców”, gdyż „zaślepienie i pustość sądu napełniają [ich] lubością i zaufaniem” (III, 8b, 172), a wiadomo że „upór i zaciętrzewienie są najpewniejszą oznaką głupoty: czy jest coś bardziej pewnego, stanowczego, wżgardliwego, zatopionego w sobie, ważnego i poważnego niż osieł?” (III, 8c, 172).

Nietrudno było wprawdzie uchwycić kolejne ogniwa tej krytyki „bakałarstwa” – bliska myśli autora jeszcze przed 1580 r.⁹, znalazła szerokie ujęcie już w pierwszej edycji *Prób*, by w wydaniach następnych przybrać ostrzejszy charakter – ale jeśli można mówić o jej ewolucji, to raczej w tonacji wypowiedzi, zabarwiającej się z upływem lat sarkazmem i ironią, gdyż zawartość pojęciowa, uzupełniana zresztą i rozszerzana, pozostaje taka sama. Niepokoić może natomiast sceptyczny mimo zadeklarowanego uznania stosunek do nauki i obciążenie tymi samymi zarzutami uczonych i „uczeńców” – czy są one rzeczywiście wymienne, a przynajmniej czy są nimi zawsze? W świetle sceptycznego stosunku Montaigne’a do człowieka („nie błazeństwa nasze pobudzają mnie do śmiechu, jeno nasze mądrości” (III, 3b, 70)) jego odpowiedź zdaje się jednoznaczna.

⁹ Bo rozdział *O bakałarstwie* był zapewne napisany między 1573 a 1576 r. – Villéy, *op. cit.*, I, s. 133.